

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Chrześcijańskie związki zawodowe w Belgji.

(Dokończenie)

17. *Znaczenie propagandzistów dla związków zawodowych.* Cała praca propagandowo - organizacyjna i administracyjna związków zawodowych, ich biur centralnych i okręgowych spoczywa na barkach kierowników i t. zw. *propagandzistów*. Są nimi wyszkoleni robotnicy, w niemieckich związkach zawodowych zwani sekretarzami robotniczymi.

Dzielią się oni na propagandzistów stałych czyli zwyczajnych i pomocniczych czyli nadzwyczajnych. Pierwsi są płatnymi przez organizacje urzędnikami, dla drugich praca w związku nie jest stałym zajęciem, lecz dodatkiem i bezpłatnym.

Potrzeba posługiwania się propagandzistami nadzwyczajnymi wynika z tej przyczyny, że liczba stałych propagandzistów jest niewystarczająca, by z jak największą liczbą robotników mieć łączność we warsztacie, gospodarstwie, w podróży, miejscach zabawowych lub odwiedzać ich w domu. Nie można się posługiwać zwyczajnymi członkami związku zawodowego, bo ci nie mają potrzebnego wykszolenia. Dlatego każdy syndykat stara się zapewnić sobie pewną liczbę członków, którzy są gotowi nieść pomoc stałym propagandzistom. Po największej części rekrutują się oni z członków zarządów lokalnych i komitetów okręgowych.

Już w ustępie o Lidze Narodowej zaznaczyliśmy, że siła wszelkiego zrzeszenia ludowego zależy w wielkiej mierze od dobrych propagandzistów. To samo trzeba powtórzyć przy omawianiu kwestji związków zawodowych. Bez propagandzistów, stojących na wysokości swego zadania, organizacja jest niemożliwa do utrzymania. Związki zawodowe muszą mieć wyszkolonych działaczy, posiadających potrzebne wiadomości teoretyczne i praktyczne, oraz odpowiednie przymioty osobiste, by mogli oddawać wymagane usługi centrali i federacji okręgowej, jako też potrafili odpierać wrogów i bronić należycie interesów ekonomicznych robotników.

Skoro propagandziści należą do kierowników ruchu zawodowego, są przedstawicielami idei, którą mają realizować i miłować, przeto ich dobór

odbywa się ze skrupulatną ostrożnością. Propagandzista może być jednostką tylko o specjalnych kwalifikacjach, obdarzoną talentem i wiedzą, potrzebną dla spełniania trudnych i różnorodnych obowiązków.

Propagandzistów syndykatów angażuje Biuro Centrali i podlegają oni jej dyrektynom. Dostarcza ich, jak już nadmieniliśmy, Szkoła Społeczna lowańska dla związków męskich, a Szkoła Społeczna brukselska dla związków żeńskich. Propagandziści odbywają regularne zebrania miesięczne okręgowe, na których są wygłaszane referaty, omawiane sprawy organizacyjne i wszelkie potrzeby, dotyczące danego okręgu pod przewodnictwem delegata centrali lub konfederacji i dyrektora biura okręgowego¹⁾.

Liczba płatnych propagandzistów zależy od ilości członków związku i federacji okręgowej. Zazwyczaj jeden stały propagandzista lub urzędnik biura przypada na 1000 członków. W ostatnim czasie liczbę ich znacznie zwiększono. Koszta utrzymania jednego propagandzisty wraz z innymi wydatkami, połączonymi z jego działalnością, wynoszą rocznie przeciętnie kwotę 18.000 franków. Na pokrycie tej sumy płacą członkowie przeciętnie 35 centów tygodniowo. Płace propagandzistów stałych składają się z uposażeń urzędniczych i dodatków rodzinnych. Fundusze potrzebne na utrzymanie propagandzistów, płyną z trzech źródeł. Składają je: centrale, federacje okręgowe i konfederacja.

Dążnością belgijskich syndykatów jest iść w kierunku wzmocnienia stanu liczebnego stałych propagandzistów, o ile tylko pozwalają środki finansowe i zapewnienie im dostatecznego uposażenia. Można sobie wyobrazić, jak potężną siłą i zmontowaną budową muszą być związki, spowite tak gęstą siecią stałych działaczy w liczbie trzystu na niewielkiej przestrzeni kraju, nie licząc ochotników, zarządów jako również czynnych i kierowniczych związkowców. Praca bezustannie wre i z każdym rokiem zwiększają się szeregi chrześcijańskiego syndykalizmu.

18. *System administracyjny w związkach zawodowych.* Siła fizyczna syndykalizmu robotniczego tkwi w jego *centralizacji*. Tej zasady przestrzegają także chrześcijańskie związki zawodowe belgijskie. Komitety lokalne i regionalne jako władze związkowe podlegają bezwzględnie kie-

¹⁾ W Brukseli Sekretariat Okręgowy chrześcijańskich związków zawodowych posiada własny dom, ofiarowany przez kard. Merciera (przy ul. Pletinx nr. 19) W nim mają pomieszczenie liczne biura central i federacji okręgowych, wspólna olbrzymia sala, własna restauracja, Bank Robotniczy, Biura pośrednictwa pracy. Tu znajduje się prywatna kaplica, gdzie odbywają się w pierwsze piątki każdego miesiąca uroczyste nabożeństwa ku czci Najśw. Serca Jezusowego, połączone z nauką religijną, w których propagandziści biorą obowiązkowy udział i przystępują wspólnie do Komunii św. Po nabożeństwie i wspólnem spożyciu posiłku odbywa się miesięczna konferencja pod przewodnictwem księdza dyrektora. W kaplicy odbywają się też jednodniowe ćwiczenia duchowne.

rownictwu i kontroli *Komitetu centralnego* jako swej przełożonej władzy. Centrala jest ośrodkiem życia związku, wszystkie inne czynniki kierownicze są tylko jej organami wykonawczymi z ograniczoną władzą. Doświadczenie wskazało, że tylko drogą centralizacji związku dochodzą do zwartości, zdobywają sobie potrzebne siły duchowe i środki materialne, zapewniają sobie trwałą egzystencję, tak że dziś związki z własnego popędu dążą do coraz większej jedności i spistości w swej wewnętrznej strukturze.

Pod tym względem katolickie zrzeszenia belgijskie, należące do Ligi Narodowej, mogą uchodzić za wzór. Do nich zaliczyć należy także chrześcijańskie związki zawodowe. Każda federacja regionalna stara się w tym celu mieć *własny stół lokal*, w którym mieszczą się wszelkie zrzeszenia robotnicze. Organizacje żeńskie pracują w oddzielnych lokalach. W domu federacji mieszczą się więc biura poszczególnych związków, młodzieży robotniczej, „żosistów“, robotniczej kasy oszczędności, pośrednictwa pracy, kasy ubezpieczeniowej, redakcji czasopisma jako organu federacji, znajduje się nawet pomieszczenie dla spółdzielni spożywczej. Jako naczelnego kierownika biura okręgowego spotykamy księdza-dyrektora, otoczonego większą lub mniejszą liczbą pracowników świeckich jako propagandzistów i sił biurowych. To jest pierwszy środek utrzymania jedności w zrzeszeniach robotniczych — *wspólny lokal*.

Drugim środkiem centralizacji syndykatów jest prowadzenie w nich *jednolitej księzkowości rachunkowej*. Każdy związek, należący do konfederacji, jest obowiązany prowadzić zapiski kasowe w książkach rachunkowych tylko przez konfederację wydanych. Jednolitość księgową obowiązuje tak wszystkie związki, jak i wszystkie ich stopnie hierarchiczne. Wszelkie składki, wpłacane przez członków, i świadczenia, przez nich otrzymywane, są uwidocznione i wpisywane w takich samych księgach kasowych w sekcji lokalnej, federacji okręgowej, jak centrali. Bo jest zasadą związków zawodowych, że wpływy kasowe, pochodzące z wkładek członków, i wydatki, wypłacane dla członków jako świadczenia zapomogowe, przepisane regulaminem, koncentrują się we wspólnej kasie centrali, a nie rozpraszają się w kasach lokalnych. Jednolitość ksiąg kasowych ułatwia ich prowadzenie, oraz ewidencję i kontrolę.

Trzecim środkiem centralizacji jest *jednolity sposób postępowania przy przyjmowaniu i wpisywaniu do rejestru nowych członków*. Zgłoszenie na członka przyjmuje sekcja lokalna, która kartę wpisową przesyła przez federację okręgową do centrali, bo tylko centrala jest uprawniona do wydawania legitymacji członkowskiej. Centrala robi z karty wpisowej dwa odpisy, z których jeden wraz z oryginalnym wpisem zatrzymuje u siebie, a drugi odpis wraz z legitymacją przesyła do federacji okręgowej. Centrala daje legitymacji liczbę porządkową i pod tą samą liczbą wpisują do reje-

stru członków federacja okręgowa i sekcja lokalna. Na tej podstawie zgłaszający się pracownik staje się członkiem związku dopiero przez rejestrację w centrali, a jego ewidencję paralelną utrzymują wszystkie trzy hierarchiczne organizacje.

Jak z rejestrem członków, tak również ma się rzecz z ich wkładkami. Wkładki wpłacają członkowie w sekcji lokalnej zazwyczaj zapomocą zakupna znaczków, sprzedawanych przez centralę, nalepiania ich w książeczce legitymacyjnej. Sekcja lokalna odsyła co miesiąc wpłacone wkładki wraz z imiennym wykazem członków do federacji okręgowej, ta zaś po wpisaniu wkładek do swych kart wpisowych przesyła je wraz z wykazem do centrali jako centralnej kasy syndykatu i funduszków na zabezpieczenie członków na czas bezrobocia, strajku i choroby. We wkładkach zawierają się zarazem opłaty, składane na rzecz wymienionych ubezpieczeń. Wszelkie wykazy obrotów kasowych, dotyczące federacji okręgowych, central i konfederacji, są przedkładane miesięcznie. Jedyne budżet finansowy, obejmujący obroty pieniężne wszystkich central, opracowuje konfederacja, i zatwierdza go Komitet naczelny raz do roku.

19. *Wkładki i świadczenia członków.* Członkowie wpłacają wkładki tygodniowo. Wysokość wkładek nie jest we wszystkich związkach jednakowa. Określa je regulamin, którego normy ustala każdorazowe walne zebranie. Regulaminy przewidują różne wysokości wkładek i świadczeń. Również ilość kategorii wkładek nie we wszystkich związkach jest ta sama. Jedne mają 5 (górnicy), inne 6 (włókiennicy), a nawet tylko 3 (dżamentowy) kategorie. Wkładki wyższe mieszczą w sobie zarazem opłaty na rzecz ubezpieczeń, jak: bezrobocia, strajku, lokautu. Dla ilustracji podajemy tygodniowe wkładki, wpłacane przez członków w następujących związkach:

	I fr.	II fr.	III fr.	IV fr.	V fr.	VI fr.
Włókiennicy (1924 r.) . .	0.50	0.75	1.—	1.25	1.50	1.60
Drzewni i Budowl. (1923 r.)	0.65	0.90	1.10	1.30	1.50	—
Górnicy (1921 r.)	1.50	1.75	2.00	2.50	3.00	—
Metalowcy (1929 r.) . . .	2.50	3.50	4.00	5.00	—	—

Jak łatwo zauważyć, w ostatnich latach wkładki uległy znacznej podwyżce. Wkładka zwyczajna dzieli się na 4 części: a) na administrację, propagandę i czasopismo; b) dla kas zapomogowych, c) na wkładkę dla konfederacji, federacji okręgowej i sekcji lokalnej; d) na opłatę kursora.

Wpłacanie wkładek odbywa się przy różnych okolicznościach, najczęściej z okazji urządzanych zebrań. W ostatnim czasie wykazało do-

świadczanie, że odbieranie wkładek w mieszkaniu członka wpływa korzystnie na rozwój organizacji i na nastrój pracowników względem organizacji¹⁾.

Związki przyznają członkom za wpłacone wkładki pewne pieniądze zapomogi i obronę w sprawach zarobkowych. Konfederacja w latach 1925—1927 prowadziła centralne kasy zapomogowe jako ubezpieczenie na czas strajku, bezrobocia, choroby, na wypadek śmierci, na podróż i obronę prawną. Jednak nie wszystkie związki korzystały ze wszystkich ubezpieczeń. Niektóre z nich nie uznają ich potrzeby, np. związki urzędników i funkcjonariuszy zakładów publicznych nie potrzebują ubezpieczeń na czas strajku. Związek metalowców uwzględnia następujące ubezpieczenia: na czas bezrobocia, strajku, choroby, na wypadek podróży za pracą, urodzenia dziecka, śmierci członka, porady adwokackiej, interwencji w sprawach zarobkowych. Związek górników wprowadził trzy rodzaje ubezpieczeń: na czas bezrobocia, strajku i choroby, względnie nieszczęśliwego wypadku.

Najwięcej rozpowszechnione jest *ubezpieczenie na czas bezrobocia*. Wprawdzie bezrobocie w Belgji nie występuje z takim nasileniem jak w innych krajach i nie wszystkie gałęzie przemysłu są niem dotknięte. Dało się ono odczuć w pierwszych latach powojennych. Kwestją ubezpieczenia na czas bezrobocia zajęło się państwo i wprowadziło ubezpieczenie fakultatywne, oddając jego administrację związkom zawodowym. Fundusz ubezpieczeniowy powstaje z wkładek członków i zasilku państwowego. Związki korzystają z zasilku t. zw. Funduszu Narodowego Kryzysowego (Fond National de Crise), o ile wypełniają przepisy, wymagane przez ustawę i poddają się kontroli państwowej. Bezrobotny związkowiec otrzymuje zapomogę z dwóch źródeł, t. j. z Funduszu państwowego i kasy Związku z tytułu wpłacanej wkładki tygodniowej. Członek nabywa prawa do zapomogi po 12 dniach należenia do związku i w drugim dniu bezrobocia. Fundusz państwowy uwzględnia także dodatki dla żony i dzieci. Zapomoga wraz z dodatkami dochodzi do 25 fr., nie może jednak przekraczać trzech czwartych części płacy zarobkowej.

Drugim, najważniejszym finansowym świadczeniem ze strony chrześcijańskich związków na rzecz swych członków jest *ubezpieczenie na czas strajku albo lokautu*. Związki Konfederacji wprowadziły u siebie kasy strajkowe w r. 1922, a z dniem 1 marca 1926 r. scentralizowały je w jedną wspólną kasę Konfederacji, p. n. la Caisse Centrale de Résistance. Powstanie centralnej kasy strajkowej przyczyniło się znacznie do pogłębienia

¹⁾ Sprawozdanie z prowincji Hainant za r. 1927/28 podaje, że odbiór wkładek w mieszkaniu członków przysporzyło syndykatom 200 nowych członków w ciągu dwóch miesięcy.

koncentracji chrześcijańskich związków. Z dniem 1 stycznia 1928 r. liczyła Kasa 14 związków jako swych członków.

Początkowy regulamin strajkowy związków wymagał za niskiej wkładki, tak że w r. 1923 kasy musiały wypłacić do 1 miliona franków zapomóg, a wkładki przyniosły zaledwie około pół miliona. Podniesiono przeto wkładki więcej niż podwójnie, a świadczenia przyznano członkom z dniem wybuchu strajku, zamiast w 13-tym dniu strajku, jak było poprzednio. Po upływie jednego miesiąca przynależenia do związku otrzymuje członek czwartą część zapomogi strajkowej, po upływie trzech miesięcy członkostwa połowę zapomogi, a dopiero po 6 miesiącach przynależności całą zapomogę.

W ciągu 5-letniego pierwszego okresu obrót kasowy wkładek i świadczeń strajkowych był następujący:

1922	253.483,63	131.684,66
1923	464.211,12	908.396,84
1924	560.984,94	187.757,25
1925	797.714,81	637.683,25
1926	1.575.787,11	878.076,10
	<u>3.652.181,61</u>	<u>2.743.598,10¹⁾</u>

Cyfry wymienione wykazują, jak fundusze strajkowe w r. 1923 silnie się załamały, dopiero podniesienie opłacanych wkładek, a zwłaszcza wprowadzenie w życie kasy centralnej, zmieniło stan finansowy. Fundusz Kasy podnosi się z roku na rok o znaczne sumy, bo w r. 1927 dochód z wkładek wynosił 2.055.953,46 fr., w r. 1928: 3.777.888,69 fr., w r. 1929: 5.544.903,15 franków²⁾).

Fundusz strajkowy zawdzięcza swój stały wzrost centralom, które będąc w możności przy pomocy kasy centralnej wypłacać obowiązkowe zapomogi, zyskują coraz większe sumy wkładkowe. Są syndykaty, które wypłacają swym członkom nawet 24 fr. dziennej zapomogi strajkowej. Robotnicy przekonują się, jak kasa strajkowa uratowała niejednego z nich od ruiny materialnej i dlatego pokładają coraz większą wiarę w dewizie: Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.

20. *Ruchy cennikowe związków.* Główną troską związków jako zrzeszeń gospodarczych są *sprawy zarobkowe*. Niemi zajmują się żywo także chrześcijańskie związki belgijskie. Stosunki lat powojennych tego wymagały. Belgja przechodziła także dewaluację, która niszczyła kraj, obniżała płace realne i stopę życiową, wytwarzała bezrobocie, otwierała na oścież

1) VIII. Congrès de la Confédération Gand 5—6 mai.

2) Rapport Moral sur l'activité de la C. S. C. du 1. 1. 1928 an 31. 12. 1929.

wrota demagogji, niweczyła wszelkie wysiłki zmierzające ku obronie przed ruiną materialną. Deprecjacja pieniądza pozostawiała położenie klas zarobkujących w ciągłej niepewności. Stabilizacja waluty przysłała w Belgji dość późno, bo dopiero z końcem 1296 roku.

Problem płac zarobkowych z chwilą wprowadzenia stabilizacji waluty wysunął się na pierwsze miejsce. Wprowadzona co dopiero w życie centralna kasa strajkowa i wzmożona produkcja węgla z powodu strajku angielskiego ożywiły aktywność związków w dziedzinie regulowania płac zarobkowych. W latach 1926—1928 przychodziło do strajków w przemyśle włókienniczym, księgarskim, metalurgicznym, które zakończyły się przeważnie pomyślnie dla robotników.

Znamiennym objawem w ruchach cennikowych była szczególna *niechęć pracodawców do chrześcijańskich związków*. Zachodziły wypadki, że przedsiębiorcy katolicy szli raczej na rękę związkom socjalistycznym, a odnosili się wrogo do związków chrześcijańskich.

Przemysłowcy zarówno liberalni, jak konserwatywno-katolicy, chcą przeciwdziałać syndykalizmowi robotniczemu, złamać jego wpływ i siłę, zakładają zapomogowe instytucje robotnicze t. zw. „Oeuvres sociales patronales“, jak kasy na czas choroby, bezrobocia, pensyjne, spółdzielnie spożywcze o charakterze neutralnym, wszystkie te instytucje finansują i nastawiają na kierunek przeciwny ruchowi zawodowemu. Są to tendencje antysocjalne, wrogie także związkom chrześcijańskim.

21. *Akcja wyborcza do Rad Pojednawczo-Rozjemczych*. Ważną rolę w akcji związków odgrywają wybory do Rad Pojednawczo-Rozjemczych. Są one jeszcze pochodzenia napoleońskiego z r. 1806. Ich ustrój ustaliła ustawa z r. 1859, znowelizowana ostatnio w r. 1910 w ten sposób, że nadano prawo wyborcze także kobietom, wprowadzono system proporcjonalności, a w skład Rad oprócz pracodawców i robotników wchodzi także przedstawiciele państwa — urzędnicy. Dla całej Belgji ustanowiono 23 Rady. Jak wielkie mają one znaczenie i w jakich rozmiarach odbywa się ich działalność przy rozstrzyganiu sporów między pracodawcami a robotnikami, albo między samymi robotnikami, świadczyć może liczba załatwionych sporów. I tak w okresie czasu 1862—1885 wpłynęło 48.000 spraw, z czego 35.000 czyli 72 proc. załatwiono polubownie¹⁾.

Od r. 1912 odbywają się regularnie wybory delegatów do Rad Pojednawczo-Rozjemczych, w których występują po stronie robotników dwie główne, zwalczające się wzajemnie partje, t. j. związki chrześcijańskie i socjalistyczne. Każdorazowe wybory są zarazem porachunkiem sił obydwóch obozów.

¹⁾ Histoire de la Belgique Contemporaine II. 294.

Związki chrześcijańskie przykładają do tych wyborów wielką wagę. Przeprowadza je Konfederacja wspólnie z Ligą Narodową, a grupy regionalne związków i ich propagandiści prowadzą agitację wyborczą po gminach. Wyniki wyborów zależą od siły organizacyjnej. Są okręgi, gdzie związki chrześcijańskie biorą górę nad socjalistami. Wybory do Rad Pojednawczo-Rozjemczych stwierdzają, że syndykalizm chrześcijański przedstawia w Belgji poważną siłę, liczą się z nim już i pracodawcy, którzy do ostatnich czasów w wypadkach konfliktów zarobkowych pośrednictwa chrześcijańskich związków nie chcieli dopuszczać. Dziś jest już inaczej.

Jak do ożywienia ruchu zawodowego przyczyniają się znacznie wybory do Rad Pojednawczo-Rozjemczych, tak w podobnej mierze jako skuteczny środek dla rozwoju związków zawodowych okazało się uroczyste *urządzenie rocznicy ukazania się encykliki „Rerum novarum“* jako chrześcijańskiego święta pracy. Wśród zorganizowanych pracowników chrześcijańskich przyjął się powszechny zwyczaj, że się ją obchodzi w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego, i związki odnoszą przez nią wielkie sukcesy.

Na zakończenie możemy z wielkiem zadowoleniem stwierdzić, że ruch zawodowy w Belgji z roku na rok postępuje naprzód. Podczas gdy ruch socjalistyczny podgryza i rozsadza komunizm, syndykalizm chrześcijański zwycięsko łamie tyranję socjalizmu, jedna sobie przez to coraz większą sympatję wśród mas robotniczych i staje się prawdziwym rzecznikiem myśli zawodowej. Świadczy o tem zresztą to, że w roku sprawozdawczym 1930/31 liczba członków doszła do 200.000. Umiejętność badania i przystosowywania się do przemian gospodarczych, należyta orientacja w wielkich problemach ekonomicznych, niewyczerpana aktywność wszystkich szczebli i komórek organizacyjnych, zrozumienie swego zadania i niezwykły zapał działaczy, zwanych propagandzistami, posunięty do poświęcenia i abnegacji iście chrześcijańskiej, głęboka wiara i ufność w zasady programu chrześcijańsko-społecznego są podstawą tego ruchu i zapewnieniem jego rozwoju na przyszłość.

Ks. Dr. Manthey.

Kulturalne idee narodowego socjalizmu.

Narodowy socjalizm niemiecki nie chce być tylko partją obok innych — pragnie on dostarczyć społeczeństwu, i to nietylko niemieckiemu, nową ideologję i nową treść życia duchowego, jako też zmienić współczesny system społeczny. I jako taki ruch ideowy i społeczny zasługuje na baczną uwagę wszystkich katolików — także poza granicami Rzeszy Niemieckiej. Obiektywne przedstawienie kulturalnych idei narodowo-socjali-

stycznych jest zadaniem niniejszej rozprawki, gdy omówienie społecznych idei zostawiamy sobie na później.

Wobec tego, że ruch narodowo-socjalistyczny ściśle łączy się z nazwiskiem i osobistością jego wodza — Adolfa Hitlera, najpierw zapoznamy się z życiem tego — często przecenianego ale i niekiedy niedocenianego człowieka!

1. Hitler i jego partja.

Adolf Hitler urodził się 1889 r. w austriackim miasteczku Brunau nad Innem. Ojciec jego był urzędnikiem celnym. Jako mały chłopczyk chciał obecny wódz narodowego socjalizmu zostać opatem — podobnie jak jego ojciec raz kiedyś w młodości marzył o jakim probostwie wiejskim. Ojciec chciał młodego Adolfa przeznaczyć na karierę urzędniczą, lecz już 11-letni chłopiec zaprotestował przeciwko tej przyszłości, rozpoczął, jak się wyraża, „strajk“ we wszystkich przedmiotach gimnazjum humanistycznego, wyjąwszy historję i geografję. Gdy Adolf miał 13 lat, stracił swego ojca, dwa lata później odumarła go matka — do gimnazjum już przedtem z powodu choroby piersiowej i zbyt słabych płuc przestał chodzić. „Z walizką z ubraniami i bielizną w ręku, z sercem pełnem nieustraszonej woli“¹⁾ udał się młody sierota do Wiednia, chciał zostać malarzem. Niestety przepadł przy egzaminie do Akademji Sztuk Pięknych; oświadczone mu, że nigdy dobrym malarzem-artystą nie będzie, gdyż ma talent raczej rysowniczy; radzono mu, by został architektem, lecz cóż, kiedy Hitler nie miał matury, a pieniędzy też już dużo nie posiadał. Ale, jak pisze, „przeciwięstwa nie są na to, by przed niemi się kapitulowało, ale na to, by je pokonano“ (M. K. 19 str.). Stał się więc wpierw robotnikiem, chwytając się każdej pracy, potem zajmował się malarstwem. Przez pięć lat tak walczył z biedą, często głód zaglądał do jego nędznego pokoiku, ale wytrwał on, i co najważniejsza: nie przestał się kształcić umysłowo i moralnie. Czytał gazety, wolał często rezygnować z kolacji, by kupić sobie książki lub pójść raz do teatru, zwiedzał muzea i uczęszczał na posiedzenia parlamentu austriackiego lub zebrania polityczne. Tu też mógł na własnej skórze poznać całą nędzę proletariatu. „Jeszcze dziś się wzdrygam, jeżeli przypomnę sobie owe pełne nędzy nory mieszkaniowe, owe oberże i kwatery masowe, owe ciemne obrazy gnoju, obrzydliwego brudu i gorszych jeszcze rzeczy“ (M. K., 28). W tych latach poznał socjalizm, jako też obznajomił się z kwestją żydowską. 1909/10 r. Hitler przestaje być zwyczajnym robotnikiem pomocniczym, jest odtąd samodzielnym rysownikiem i akwarelistą. Może teraz przez malarstwo zarabiać na chleb, i już nie potrzebuje po no-

¹⁾ „Mein Kampf“ — Volksausgabe — München, str. 17. Dzieło to cytować będę pod skrótem „M. K.“

cach się uczyć. W r. 1912 Hitler przenosi się do Monachjum, gdzie przez dwa lata, aż do wojny, przeżył najszcześniejsze lata swego życia. Tu jeszcze raz studjuje socjalizm — i dochodzi znów do odrzucenia go ze względów narodowych.

Bo Hitler był nacjonalistą już wówczas. Jako chłopiec wczytywał się w historję wojny francusko-niemieckiej, przynależność do państwa pod względem narodowościowym tak zmieszanego, jak Austria, obudziła w nim chęć należenia do wielkiej Rzeszy, dom Habsburgów zdawał mu się być wrogo usposobionym dla wszystkich narodowo myślących Niemców, wpływ żydowski we Wiedniu zdawał mu się zagrażać rasie niemieckiej — nic więc dziwnego, jeżeli nie mógł znieść myśli o jakiejś „międzynarodówce“ socjalistycznej pod protektoratem żydów.

Wybuchła wojna — Hitler zgłasza się za zezwoleniem króla bawarskiego jako ochotnik do jednego z pułków bawarskich, jesienią 1914 r. wyrusza w pole — do Flandrji i uczestniczy w tej bitwie pod Ypern, gdzie młode pułki ochotnicze ginęły ze śpiewem „Deutschland, Deutschland über alles“ na ustach. I odtąd Hitler uczestniczy w najrozmaitszych bitwach, początkowy zapal zamienia się niebawem w lęk przed śmiercią, aż i tu zwycięża poczucie obowiązku i pewne przyzwyczajenie do codziennego niebezpieczeństwa życia. 7 października 1916 r. Hitler zostaje raniony w bitwie nad Sommą, po dwóch latach walk wraca po raz pierwszy do kraju. Lecz nie był to już ten kraj, jaki opuścił młody ochotnik w jesieni 1914 r. Głód, niedostatek, niezadowolenie i rozgoryczenie wszędzie — wszędzie pełno przechwałstw z własnego tchórzostwa. Prasa zwalcza rząd, rząd niezaradny w polityce zewnętrznej i wewnętrznej, w koszarach pełno „laziaków“ i oficerów, niezgrabnie się obchodzących ze „starym chłopem z frontu“. Z początkiem marca 1917 r. Hitler wraca w pole, uczestniczy we wielkich ofenzywach 1918 r. i dnia 14 października 1918 r. przy Werwick, niedaleko Ypern, zostaje zatruty gazem. Z zapaleniem ócz dostaje się do szpitala w Pasewalk, pewny jest nieomal, że wzrok utraci. Gdy nareszcie po strasznych cierpieniach ogląda znów światło dzienne, dowiaduje się, że wybuchła rewolucja. Dezertery i prowodyrzy żydowscy odbierają żołnierzom broń, zdejmują kokardy i zrywają oficerom szlify. A żołnierz i robotnik niemiecki omamiony pomaga im przy tem. Hitler wyzdrowiał — widząc, co się dzieje, powiada sobie: „Z żydem nie można paktować, tam tylko możliwe twarde „Albo — albo“ — i postanawia zostać politykiem.“ (M. K. 225).

W marcu 1919 r. wraca do Monachjum, gdzie atoli po zamordowaniu Eisnera ogłoszono republikę sowiecką; Hitler ma być aresztowany, lecz ostro nabity karabin przestrasza „czekistów“ bawarskich. Po uwol-

nieniu Monachjum przez wojska rządowe jest „oficerem oświatowym“, spostrzega ku swemu zdumieniu, że umie „mówić“, i używa swej wymowy i swego stanowiska, by znów „znacjonalizować“ swych żołnierzy.

Jako oficer oświatowy Hitler uczestniczy z obowiązku w pewnym zebraniu nowopowstałej „niemieckiej partji robotniczej“ (Deutsche Arbeiterpartei), poznaje dobrą wolę tych kilku robotników, chcących być Niemcami, a nie sługami „międzynarodówki“, przemawia — a jeden z obecnych wtyka mu w rękę broszurkę p. t. „Mein politisches Erwachen“, opisującą przemienienie się marksisty na robotnika narodowego. Hitler zostaje mianowany siódmym członkiem partji — bo więcej członków owa „partja“ nie liczyła, i postanawia za jej pomocą pozyskać dla idei narodowej niższe warstwy społeczne i zarazem polepszyć ich byt socjalny, bo jak można kochać ojczyznę, która dla swych dzieci nie ma ani mieszkania, ani chleba! Zarazem jednak trzeba zwalczać wrogą partję socjalistyczno-marksofską i przede wszystkim starać się o władzę polityczną, „bo celu jakiegoś politycznego ruchu reformistycznego nie osiągnie się nigdy przez pracę oświatową, ani przez wpływanie na istniejącą władzę, lecz przez zdobycie władzy politycznej“ (M. K., 377). Silną ku temu przeszkodą było, że ani partji, ani jej członków nikt nie znał. Dlatego trzeba było robić reklamę, w pierw ustną, potem pisemną, potem zapomocą zaproszeń, pisanych na maszynie. Zebrania liczyły długi czas 7, potem 11, 13, 17, 23, 34 członków. Nareszcie ze składek można było wydrukować anons w jakiejś gazecie, na zebraniu stawiło się 111 osób; tu na tem zebraniu zebrano 300 mkn., z temi już można było zrobić więcej reklamy. Ilość gości na zebraniach podwyższała się ciągle: 130, 170, 220—270, 400; dnia 24. II. 1920 na sali wielkiej w „Hofbräuhaus“ — 2000; 3. II. 1921 pod wpływem reklamy na autach, afiszach i ulotkach zebrało się w cyrku „Krone“ 6500 osób. Partje o podobnych zamiarach połączyły się z Hitlerem — Hitler czuł, że jego partja już coś znaczy. W 1921 r. stał się jedynym wodzem partji, zorganizował bojówki dla obrony sal i zebrań, zorganizował przede wszystkim propagandę co tydzień, potem kilka razy na tydzień urządzał mniejsze i większe manifestacje. Monachjum i cała Bawarja o nim mówiły — a skutkiem tego partja ciągle wzrastała. Już Hitler nie potrzebował obawiać się ataków socjalistów, silne, umundurowane w brunatne koszule oddziały szturmowe (S. A.) strzegły zebrań, już nawet i poza Monachjum mógł Hitler urządzać swoje manifestacje. W 1922 r. odbył Hitler swoją sławną wyprawę do Koburga, gdzie jego oddziały szturmowe rozbiły bojówki socjalistyczne.

Klęską dla hitlerowców był nieudały zamach stanu w listopadzie 1923 r. w Monachjum. Oddziały szturmowe zostały rozproszone przez regularne wojska Rzeszy, Hitler został skazany na 5 lat twierdzy, których

jednak nie odsiedział całkowicie, partja „narodowo-socjalistyczna“ została zakazana. Ale pod inną nazwą jako „niemiecko-ludowa partja wolnościowa“ (Deutsch-völkische Freiheitspartei) ruch hitlerowski znów odżył: przy wyborach do parlamentu Rzeszy 1924 r. partja ta uzyskała 33 mandaty, w jesieni tego samego roku tylko 13 coprawda, ale już wszystkie następne wybory były nacechowane gwałtownym wzrostem tej „narodowo-socjalistycznej partji robotniczej“, jak się znowu nazwała. W Saksonji otrzymała w 1928 r. 74.342 głosy, 1929 r.: 133.792, 1930 r.: 376.427. W Badenji dawniej 15.484 głosów, teraz 65.105 głosów. W Turyngji podskoczyły głosy z 30.367 na 90.236 (dn. 8 grudnia 1929 r.). W Prusiech przy wyborach komunalnych 1929 r. powiększyła się o 542.000 głosów. W Szleswig-Holstein liczyła dawniej 29.913, teraz 71.021 głosów. Ostatnie wybory do parlamentu Rzeszy (14. IX. 30 r.) wykazały wzrost tej partji z 806.929 na 6.401.210 głosów, tak że teraz w parlamencie Rzeszy siedzi zamiast 12 posłów 107.

I nadal partja ta rozwija szeroką działalność agitacyjną. Istnieją związki narodowo-socjalistyczne uczniów gimnazjalnych; związki studenckie tej samej partji zyskały na niektórych uniwersytetach 50 proc. mandatów do „Deutsche Studentenschaft“. Istnieją „Zakony kobiece pod czerwoną swastyką“ („Frauenorden vom roten Hackenkreuz“). Rosną też z dnia na dzień oddziały szturmowe o brunatnych koszulach, a każdy ich członek żyć i działać ma wedle zasady: „Członek bojówki (S. A. Mann) musi być fanatycznym obrońcą idei Hitlera, musi bezwzględnie poddać się jego rozkazom... Przed nim stoi jeden jedyny wódz. A ty pójdiesz za nim. Wiara w niego — to wiara w naród niemiecki. On rozkazuje — ty słuchasz. Ty nie pytasz się, dlaczego i naco. Wszak znasz cel!“

Naturalnie nie wszyscy, co na Hitlera partję głos oddali, są już jego przekonanymi adherentami. Hitler sam odróżnia „Mitglieder“ i „Mitläufer“ swej partji i sam się wyraża, że „z powodu pierwszego zwycięstwa tyle lichych, niegodnych, zwłaszcza zaś tchórzliwych elementów dostało się do organizacji partyjnej, ci mniejwartościowisi ostatecznie zduszą silnych i walecznych i skierują ruch nasz na służbę swych własnych interesów...“ (Illustr. Beobachter, 30. I. 1931 r.) i zapowiada od czasu do czasu oczyszczenie partji.

Od partji Hitlera odłączył się pewien odłam więcej społeczno-radykalny o tendencjach komunizujących pod wodzą dr. Ottona Strasser'a, oraz w tym roku na Wielkanoc część oddziałów szturmowych pod egidą b. kapitana policyjnego Stennes'a, który parł do zamachu zbrojnego i jest więcej społecznie radykalny. Ten ostatni wydaje teraz gazetę „Robotnicy, Chłopi, Żołnierze“ („Arbeiter, Bauern, Soldaten“).

2. Teoria ras.

Narodowy socjalizm ma swój osobny światopogląd i chce stworzyć nowy porządek społeczny na podstawie teorii ras.

W świecie zwierzęcym możemy zaobserwować — tak rozwija swój pogląd Hitler (M. K., 311 nn.) — że każde zwierzę parzy się tylko z jednostką tego samego rodzaju: sikorka z sikorką, bocian z bocianicą, wilk z wilczycą. O ile zaś przypadkowo dojdzie do parzenia się dwu zwierząt różnych ras, wtedy albo związek ich zostaje bezpłodny lub potomstwo jest bezpłodne, albo przyroda mści się w ten sposób, że bastard jest wyposażony w tak ujemne własności, że rasa odeń swój początek biorąca jest skazana na wyginięcie. Przyroda nie pragnie mieszania się ras, bo jej celem jest wydoskonalenie się i wykształtowanie się każdej rasy w sobie samej.

Podobnie też rzecz się ma z rasami ludzkimi. Niedobrze jest, jeżeli rasa wyższa miesza się z rasą niższą, bo wszelkie takie krzyżowanie powoduje „obniżenie poziomu rasy wyższej i cielesne i duchowe cofanie się wstecz, a tem samem początek chociaż powolnego, ale pewnym krokiem postępującego konania“ (M. K., 314). Dowód tego mamy w Amerykach: W Ameryce Północnej rasa wyższa nie zmieszała się z rasą niższą tubylczych Indian i została zdrowa i silna — w Ameryce Południowej nastąpiło pomieszenie się ras, a skutkiem tego jest niedołęstwo cielesne, duchowe i polityczne mieszkańców Ameryki Południowej.

Rasy ludzkie można z grubsza podzielić na trzy rodzaje: na „założycieli“ kultury, na „nosicieli“ kultury i na „burzycieli“ kultury. Do „nosicieli“ kultury można zaliczać rasę chińską i japońską, „burzycielką“ kultury jest rasa żydowska, „tworzący“ wszelkiej kultury jest rasa aryjska. Wszędzie, gdzie spotykamy jakieś ślady kultury, pochodzą one od Aryjczyków. Powstanie każdej kultury odbywa się w ten sposób, że najjeźdźcy aryjscy podbijają jakiś szczepek niearyjski i wyciskają na nim piętno swojej kultury. Aryjczycy tworzą kulturę — swoistość zaś danej kultury uwarunkowana jest właściwościami gleby i kraju wogóle, właściwościami klimatu i przede wszystkim właściwościami podbitego szczeplu niearyjskiego, który tu odgrywa podobną rolę, jak rodzaj zwierząt przez człowieka oswojonych. Bo ludzkość podobna jest do drabiny, na której niższe stopnie służyć muszą do zdobywania wyższych. Jeżeli ustaje wpływ aryjski, wtedy kultura zdrętwieje na danym stopniu rozwoju, jak to widać przede wszystkim w Chinach; jeżeli Aryjczycy się miesza z rasą niższą, wtedy nastąpi zwyrodnienie i upadek kultury, na co terazniejsze wielkie miasta dostarczają nam mnóstwo przykładów. „Wszystkie wielkie kultury przeszłości tylko dlatego zginęły, że pierwotna rasa twórcza wymarła skutkiem zatrutowania się jej krwi“ (M. K., 316).

Co zaś spowodowało to, że właśnie Aryjczyków trzeba uważać za ową rasę najwyższą? Mniej się przyczynił do tego silniejszy popęd samozachowawczy, jak właśnie sposób uzewnętrznienia tego popędu. Gdy bowiem u Niearyjczyków popęd samozachowawczy jest więcej egoistyczny, u Aryjczyków jest on skierowany ku ogółowi. „Popęd samozachowawczy osiągnął w nim najszlachetniejszą formę, gdyż podporządkowuje własne „ja“ całkowicie życiu ogółu i ofiaruje je także chętnie, o ile potrzeba chwili tego się domaga“ (M. K., 326). „Praca“ dla Aryjczyków to wszelki czyn społeczeństwa; i jedynie Aryjczycy znają pojęcie „pełnienia obowiązku“ („Pflichterfüllung“), t. j. pojęcie „nie zacieśniać się w obrębie własnych interesów, lecz służyć ogółowi“ (M. K., 327). Jednym wyrazem można to określić: Aryjczyka odznacza i cechuje idealizm, i „nawet potomność zapomina o mężach, którzy służyli tylko sobie, i chwali bohaterów, którzy rzekli się własnego szczęścia“ (M. K., 328). I tak Aryjczyk mógł się stać „Prometeuszem ludzkości, z której świetlanego czoła wyskakiwała po wszystkie czasy boska iskra genjuszu, rozpalająca wciąż na nowo ów ogień, który jako poznanie rozświetlił noc milczących tajemnic i dał człowiekowi możliwość wywyższenia się ponad inne stworzenia tej ziemi. Wyłączmy Aryjczyka — a zupełna ciemność po kilku może tysiącleciach pokryje ziemię, zaginie kultura ludzka i pustym stanie się świat.“ (M. K., 317 n.)

Obowiązkiem narodów aryjskich jest przeto dbać o rozmnożenie się swojej rasy i o zapewnienie jej warunków utrzymania się i rozwijania się dalszego; dbać musi naród aryjski też o czystość swej krwi i o zapewnienie sobie bytu materialnego, gdyż wszelka kultura zależna jest od ludzi, a nie odwrotnie, i gdyż tylko w ten sposób naród każdy może spełniać misję przez Stwórcę wszechrzeczy mu wyznaczoną. „Wszelka myśl i wszelka idea, każda nauka i wszystka wiedza służyć muszą temu celowi. Z tego punktu widzenia trzeba też wszystko sprawdzać. Tak teoria nie może się zamienić na zabójczą doktrynę, gdyż wszystko służyć musi życiu“ (M. K., 234). Myśl o rasie ma być „ostatnią miarą wszelkiej naszej ziemskiej działalności“. (Rosneberg, Der Mythus d. 20. Jahrhts., str. 12.)

(Dokończenie nastąpi.)

Pokłosie X. Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego.

Piękny Kraków przed kilku tygodniami (11—13. października b. r.) gościł u siebie X-ty Polski Kongres Przeciwalkoholowy. Na kongresie poruszono mnóstwo zagadnień. Wystarczy wspomnieć, że poza czterema zebraniem plenarnymi obradowało dziesięć sekcji i wy-

głoszono ogółem 72 referaty. Alkoholizm — to jedna z najdotkliwszych bolączek społecznych, a jednak społeczeństwo naogół jeszcze obojętne jest dla sprawy alkoholizmu... Wygląda to na paradoks — a przecież to tylko szara rzeczywistość.

Kongres krakowski przypomniał ogrom zagadnienia. Pozwolę sobie przytoczyć słowa rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. prof. dr. *Konstantego Michalskiego*, witającego Kongres imieniem tej zasłużonej uczelni oraz Polskiej Akademii Umiejętności: „W ślepej uliczce, z której niema wyjścia na wielkie gościńce rozwoju dziejowego, znajdują się narody zatrute alkoholem. Alkohol nie jest bolączką tej czy owej rodziny, ale jest najstraszniejszą klęską społeczną, bo deprawuje umysły i niszczy zdrowie moralne i fizyczne narodów.“

Z drugiej jednak strony blisko 30-letnia praca abstynentów polskich nie poszła na marne. Przyszło im orać skalisty grunt. Pracę ich darzono epitetem manjactwa i niewybrednemi drwinami. Ustosunkowały się tak niemal wszystkie sfery — nie wyłączając nawet przedstawicieli nauki. A dzisiaj te same sfery uczestniczą w osobach swych przedstawicieli nie tylko w otwarciu i obradach, lecz biorą również czynny udział jako prelegenci X. Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego... Dał temu wyraz prof. *Kazimierz Kalinowski*, otwierając Kongres jako przewodniczący Komitetu Organizacyjnego. Wśród prelegentów znaleźli się reprezentanci miast i wsi, profesorowie uniwersytetów, pedagogowie, lekarze, kapłani, pracownicy społeczni i nawet robotnicy. Nie można oczywiście nawet w przybliżeniu streszczać tego wszystkiego, co na kongresie powiedziano (zresztą ukaże się w druku osobny Pamiętnik kongresowy). Omawiano zagadnienie alkoholizmu ze stanowiska moralnego i materialnego, społecznego, oświatowego, pedagogicznego, ustawodawczego, historycznego, higienicznego i naukowego.

Poruszę tylko kilka ciekawszych kwestyj.

W charytatywnej pracy społecznej co chwila przychodzi się zetknąć z alkoholizmem, jako podłożem a często bezpośrednią przyczyną nędzy materialnej i duchowej. Pracownikowi społeczno-oświatowemu również nie może być obca kwestja alkoholizmu, musi ona łączyć pracę oświatową z pracą przeciwalkoholową. Inaczej mnóstwo wysiłków pójdzie na marne. Stosunki społeczno-gospodarcze również są często przyczyną pijaństwa. Położenie ekonomiczne szerokich mas, brak elementarnych niejednokrotnie warunków życiowych pcha je w objęcia karczmy dla „zalania robaka“. Pracownik społeczny, wywalczając tym masom ludzkie warunki istnienia, utracą równocześnie jedno ze źródeł alkoholizowania się społeczeństwa. Ale pracownik ten musi zarazem pamiętać, że robotnik na wyższej stopie

życiowej będzie szukał sposobu zaspokojenia swych potrzeb kulturalnych: trzeba mu przeto udostępnić odpowiednie placówki kulturalne. Nabiera to specjalnej wagi, gdy chodzi o teren wiejski. Chłop uświadomiony, nie znajdując na wsi urządzeń kulturalnych dla zaspokojenia swych potrzeb, idzie do... karczmy, bo tylko ta karczma tam istnieje — i w ten sposób marnuje się wiele najszlachetniejszych wysiłków pracowników oświatowych. Oświatowcy powinni zatem nietylko rozbudzać umysły mas — ale równocześnie tworzyć świetlice, domy ludowe i inne placówki kulturalne, aby masy mogły w nich znaleźć to, czego ich rozbudzona umysłowość pragnie. W miastach są już różne urządzenia kulturalne — ale nieraz nieodpowiednie a często niedostępne dla szerszego ogółu. I tu zjawia się nowy problem — problem demokracji sztuki. Należy masom udostępnić wartości artystyczne, dostarczyć im przeżyć estetycznych. Pierwowzorem mogą tu być widowiska w *Oberammergau* czy „Wagnerfeste“. — Takie kwestje poruszało trzech prelegentów na sekcji społecznej — ks. dr. *Ferdynand Machay*, *Władysław Wach* i b. posłanka *Irena Kosmowska*. — W uchwale tej sekcji, przekazanej Prezydium Komitetu Organizacyjnego, wyrażono życzenie, aby nawet przyszłe kongresy uwzględniały masowe zebrania połączone z produkcjami wokalnemi, muzycznymi, literackimi, przedstawieniami i i. imprezami (zwłaszcza dla młodzieży) z zwiedzaniem muzeów, wystaw itd., by wszystko to pozostawiło po sobie miłe i podniosłe wrażenie. Organizacje zaś przeciwalkoholowe winny rozpisać ankietę na temat, co i jak zrobić, aby szeroki ogół miał możność miłego i pełnego wrażeń spędzenia czasu wolnego w dni świąteczne, wieczory itp. Zarzuca się często akcji przeciwalkoholowej, że propaguje tylko negację. Tymczasem zupełnie o czem innem, o pracy wybitnie pozytywnej świadczy to, co wyżej powiedziano.

W sekcji kobiecej podnoszono, że należy również organizować kobiety wiejskie przy nowoczesnem rozwijaniu ich intelektu: mają one bowiem na wsi wielki wpływ na stosunki i życie rodzinne, mogłyby więc dużo zrobić dla trzeźwości wsi. Wogóle podkreślić należy mały, jak dotąd, udział kobiet w walce z alkoholizmem — a przecież właśnie w kobietę godzi alkoholizm pośrednio czy bezpośrednio — ona bowiem najwięcej cierpi, jeśli ma w domu męża czy ojca alkoholika. Zagranicą kobiety już to zrozumiały i wytworzyły swój własny, kobiecy ruch przeciwalkoholowy — czego u nas niema. Od kobiety również zależy rozpowszechnianie napojów bezalkoholowych. Ona także ma wielki wpływ na trzeźwość młodego pokolenia — może zapalić młodzież do pracy w organizacjach przeciwalkoholowych — a nie, jak się nieraz jeszcze dzieje, że rodzice zabraniają dzieciom należenia do takich organizacyj. Mówiły o tych sprawach pp. wojewodzina *Zofja Kwaśniewska* oraz *Zofja Jurowa*.

Niesłuchanie ważnym zagadnieniem jest pozyskanie młodzieży dla ruchu trzeźwościowego. W niej są siły, zdolne sprowdzić lepsze jutro. Coraz więcej państw zaczyna rozumieć znaczenie bezalkoholowego wychowania młodzieży. Wyzyskać tu trzeba momenty psychologiczne — np. proces wartościowania, kiedy to młodzież popada w kolizję z istniejącym porządkiem rzeczy i przeciwstawia się uznawanym i uznanym wartościom. Przeszkadza tu wprawdzie moment socjologiczny: dążność do naśladowania — ale i ona może zostać skierowana ku wzorom szlachetniejszym, niż wychylenie kieliszka. Zgodnie zaś z dzisiejszemi pojęciami o wychowaniu trzeba młodzieży dać możliwość samodzielnego podejścia także do sprawy alkoholizmu (dyr. Bronisław Duchowicz). Należy w młodzieży potęgować wolę przekształcania życia — bo przecież istotą młodości jest dążenie do czynu, do przetwarzania tego, co jest (prof. Tadeusz Strumiłło). Polacy są zdolni — ale ta zdolność staje się dla nich często nieszczęściem — zdobywając bowiem wszystko bez większego wysiłku, nie wyrabiają sobie — woli: „słomiany“ zapal polski, ten brak wytrwałości jest przecież tak znany. Otóż abstynencka jest pierwszorzędną szkołą kształcenia woli — i stąd abstynencka młodzież dostarczy społeczeństwu polskiemu ludzi — z wolą (ks. prof. Antoni Cząstka). Kolosalne znaczenie ma tu oczywiście pozyskanie nauczycielstwa dla idei trzeźwości. Wszyscy powinni współdziałać: rodzina, szkoła, organizacje, państwo. A że problem bezalkoholowego wychowania młodzieży zaczyna dojrzywać także w Polsce, świadczy o tem fakt utworzenia specjalnej sekcji młodzieży na kongresie: dzieje się to po raz pierwszy w historii polskich kongresów przeciwalkoholowych. Takie mniej więcej uwagi nawiązują się na marginesie obrad sekcji młodzieży i sekcji pedagogicznej.

Jeżeli chodzi o stronę ustawodawczą i monopol spirytusowy — to Kongres znowu wykazał, bo wykazać musiał, całą sprzeczność wewnętrzną, tkwiącą w samym założeniu takiego monopolu. Z jednej strony zwiększanie konsumpcji ze względu na dobro skarbu — z drugiej jej ograniczanie ze względu na dobro obywateli: stąd państwo popiera nawet akcję przeciwalkoholową — a ustawa monopolowa przeznaczająca 1% zysków (przynajmniej w teorji) na walkę z alkoholizmem... Kongres zaś krakowski witali przedstawiciele czterech ministerstw. A równocześnie stwierdzono na Kongresie fakty zagrożenia ze strony monopolu dwom restauratorom, że jeśli nie wzmoże się w tych miejscowościach konsumpcja alkoholu, grozi im... utrata koncesji! Konia z rządem temu, kto jedno z drugim pogodzi. W konsekwencji — im większy pijak, tem lepszy obywatel. Słusznie stwierdził zatem w przemówieniu powitalnem red. Jan Szymański, że walka z alkoholizmem wyda najlepszy owoc wówczas, gdy razem ze społe-

czeństwem stanie do walki rząd. To też naczelną rezolucją Kongresu uważa za niezbędne przynajmniej reaktywowanie poprzedniej ustawy przeciwalkoholowej.

Aktualne ciągle zagadnienie prohibicji amerykańskiej doznało nowego naświetlenia. Przeciwko prohibicji sprzął się oczywiście cały kapitał alkoholowy (z centralą w Paryżu), który roztacza olbrzymią propagandę przeciwo prohibicyjną, mając nawet w małych miasteczkach swych agentów, wykorzystujących każdy wypadek do walki z prohibicją. Opinia publiczna przeto nie kształtuje się samodzielnie, lecz pod wpływem tej jednostronnej propagandy. Niemniej prohibicja ma wprawdzie dużo ujemnych stron — ale ma również dużo dodatnich: może zaś najwymowniej świadczy fakt, że gdy przed prohibicją było 114 lecznic dla alkoholików — dziś jest ich 12! W każdym razie dwie rzeczy są pewne: przeciwnicy i obrońcy prohibicji przesadzają, a bilans prohibicji jest dodatni. Trzeba więc z ostateczną oceną conajmniej odczekać. Tak mówił sekretarz krakowskiej Centrali Abstynenckiej Młodzieży p. *Tadeusz Olpiński*, który świeżo badał sprawę na miejscu w ciągu dwu lat. Dalej jeszcze poszedł prof. dr. *Michał Orzęcki*, który twierdził, że prohibicja zwycięży bezwzględnie. Reakcja ucichnie tak, jak ucichły protesty przeciw zniesieniu niewolnictwa — mimo że nawet ekonomiści dowodzili, iż bez systemu niewolnictwa niemożliwe jest istnienie społeczeństw. I jeśli prohibicja zwycięży i jeśli Ameryka zachowa swe dotychczasowe stanowisko w świecie — to Europa, chcąc z nią utrzymywać stosunki, będzie zmuszona pójść powoli w jej ślady.

A l k o h o l o g j a, nauka zupełnie młoda, rozwija się bardzo pomysłnie. Uczeni dokonywują coraz nowych badań i coraz nowych odkryć, obciążających tę domniemaną „wodę życia“. Wynikało to z wielu referatów kongresowych oraz z całego przebiegu Kongresu, który, jak powiedział przy zamknięciu Kongresu jego przewodniczący, prof. dr. *Paweł Gantkowski*, dokonał poważnego rzutu naukowego.

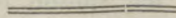
Jedno trzeba jeszcze szczególnie podkreślić. Otóż Kongres był wyraźnie nastawiony na etyczną stronę zagadnienia. Była nawet po raz pierwszy osobna sekcja Akcji Katolickiej. Pozatem obradowała sekcja duszpasterska — wiele też referatów kongresowych wygłosili kapłani katolicy. Widziało się to oparcie ruchu abstynenckiego o chrystjanizm a nawet wyraźnie o katolicyzm. *Ks. Metropolita Sapieha*, witając Kongres imieniem Kościoła, podkreślił, że trzeźwość jest odwiecznym postulatem Kościoła i że w ruchu abstynenckim widzi Kościół swego bardzo bliskiego sprzymierzeńca w walce z namiętnościami ludzkiemi.

Tak tedy Kongres krakowski zaświadczył na nowo, że przeciw alkoholizmowi opowiada się religja, nauka i życie samo. A że i w Polsce za-

czynna ruch ten coraz więcej budzić zrozumienia, świadczy także liczna frekwencja na Kongresie. Na otwarciu było około tysiąca osób — a potem, mimo tylu równoczesnych posiedzeń sekcyjnych, nigdzie nie brakło słuchaczy — najwięcej zaś było na sekcji młodzieży, bo blisko tysiąc! A przecież mamy kryzys gospodarczy, wskutek którego różne zjazdy się nie udają. Tymczasem X-ty Polski Kongres Przeciwalkoholowy był najlepszy z dotychczasowych, właśnie gdy chodzi o frekwencję — oraz gdy chodzi o program, który może był nawet za obfity. Oprócz już wymienionych sekcji obradowały jeszcze sekcje: lekarska, kolejowa, ogólna i wojskowa. Poza tem odbyło się zebranie Filareckiego Związku Elsów oraz wystawienie głębokiej sztuki symbolicznej, specjalnie na Kongres napisanej przez p. Elę Oleską, p. t. „D o m ń y c i a“. W czasie Kongresu czynna była także księgarnia przeciwalkoholowa — a Kasa Chorych Krakowa urządziła wystawę przeciwalkoholową. Kongres rozgościł się w salach Domu Katolickiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Tow. Technicznego oraz w przepięknym gmachu Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej, dziele niestrudzonego ks. K u z n o w i c z a T. J.

Kongres krakowski czynił naprawdę imponujące wrażenie i — powtarzam — przypominał znowu ogrom i powagę zagadnienia alkoholizmu.

(tt.)



Organizacja katolickich pracodawców w Holandji.

Katolicycy pracodawcy dopiero niedawno poczuli się łączyć w własnych organizacjach stanowych wzgl. zawodowych, mimo że katolickie organizacje robotnicze mają poza sobą już długie lata pracy. Ubolewa też obecny Ojciec św. w encyklice „*Quadragesimo anno*“, jak o tem wspomnieliśmy na innym miejscu, nad tem, że organizacje katolickich pracodawców tak słabe są. Zdaje się, że najlepiej jeszcze są zorganizowani katolicycy pracodawcy w Holandji. Istnieje tam już od r. 1915 organizacja katolickich pracodawców, założona głównie dzięki staraniom O. Van Alena, z zakonu Premonstratensów. Powstała ona jako organizacja stanowa. Na życzenie jednak episkopatu holenderskiego przybrała dwojaką formę, stowarzyszenia stanowego i związku zawodowego. Stało się to głównie w tym celu, by także organizację pracodawców przystosować do form organizacyjnych katolickiego ruchu robotniczego w Holandji, który występuje w dwojakiej postaci, stanowych stowarzyszeń kulturalno-oświatowych i związków zawodowych. W ten sposób istnieją w Holandji właściwie dwie organizacje katolickich pracodawców, stowarzyszenia stanowe o celach więcej ogólnych i związki zawodowe, zajmujące się wyłącznie sprawami zawodowymi, obie organizacje są z sobą jednak w najściślejszej łączności i mają wspólny zarząd. Z reguły należą członkowie stowarzyszeń do związków i odwrotnie. Stowarzyszenia są złączone w 5 związkach diecezjalnych. Związków zawodowych zaś jest 13, stosownie do poszczególnych gałęzi pracy.

Rozwój „Stowarzyszenia Czeladzi“.

Wielkie dzieło ks. Kolpinga, t. zw. „*Gesellenverein*“ rozwija się, mimo wielkich trudności czasów obecnych, coraz lepiej. Stowarzyszenie to — istnieje właściwie tylko jedno stowarzyszenie a organizacje lokalne w poszczególnych krajach mają charakter oddziałów — liczy obecnie 2100 oddziałów lokalnych, 125 000 członków oraz 500 domów i to w 15 krajach Europy i 5 krajach Ameryki. W roku 1930 przeprowadzono pewną reorganizację Stowarzyszenia, stworzono bowiem „senjorat jeneralny“ jako nową władzę ogólną, składającą się z świeckich kierowników. Pierwsze posiedzenie tego senjoratu jeneralnego miało miejsce w Kolonji w dniach 14 do 17 maja r. b. Brali w nim udział przedstawiciele 9 krajów, w tem

także Stanów Zjednoczonych. Przedmiotem obrad były takie sprawy, jak: rodzina, demokracja, pokój międzynarodowy, emigracja, stosunki z Międzynarodowym Biurem Pracy.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w r. 1930.

Rozwój Zjednoczenia Młodzieży Polskiej toczy się siłą niepowstrzymaną mimo przeszkód i trudności, które coraz liczniej w ostatnich czasach wyrastają. Według sprawozdania (XII) Dyrekcji Zjednoczenia za rok 1930 obejmowała ta organizacja pod koniec roku sprawozdawczego 28 Związków, w tem 8 męskich, 8 żeńskich, 12 zaś mieszanych, 5147 Stowarzyszeń, w tem 2677 męskich i 2470 żeńskich, i 158795 członków, t. j. młodzieży męskiej 84388, a żeńskiej 74407. W roku sprawozdawczym przybyło 566 Stowarzyszeń i 23289 członków. Bilans obrotów pieniężnych centrali Zjednoczenia wynosił brutto 844.801,80 zł z saldem 460.708,51 zł, rachunek zaś zysków i strat 223.744,21 zł, bilans zamknięcia 335.310,24 zł. Centrala handlowa Zjednoczenia, stanowiąca osobną osobę prawną pod postacią spółki akcyjnej i nosząca nazwę „S. A. „Ostoja“, Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu“, zatrudnia 66 pracowników — wykazuje w bilansie obrotów 1.179.068,16 zł i w rachunku zysków i strat 340.355,05 zł. Wydała ona zaś 14 książek, 22 druki organizacyjne i 5 druków mniejszych w ogólnej liczbie 471.500 egz. Poszczególne Związki urządziły 38 zlotów, 443 konkursy, 48 wystaw oraz obozy wychowania fizycznego z 126 uczestnikami i przeprowadziły 2251 zespołów przysposobienia rolniczego z 15414 uczestnikami. Stowarzyszenia zaś odbyły 54481 zebrań plenarnych, 6072 posiedzeń patronatów, 40818 zarządów i 1353 zastępowych; urządziły 2679 zawodów sportowych, 6428 wycieczek, 574 wystawy, 950 kursów z 3826 uczestnikami. Kółek najróżniejszego rodzaju, jak oświatowe, eucharystyczne, marjologiczne, misyjne, muzyczne, abstynenckie, robót ręcznych, zawodowe, oszczędnościowe, wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego, przysposobienia rolniczego itd., było razem w SMP 8332. Bibliotek posiadały SMP 2366 z 300.202 tomami i 276.908 wypożyczeniami. Rekolekcje przeprowadzono w 1570 SMP, wspólne Komunje św. w 9835. 356 SMP posiada własne domy a 255 własne radja. Wieczornic, obchodów, teatrów urządzono 19566, wygłoszono 43657 wykładów, w tem 14421 przez własnych członków.

Cyfry te zasługują na baczną uwagę. Należy nad nimi się nieco zastanowić.

Projekt ustawy o służbie domowej.

Po długiem zwlekaniu opracowało nareszcie Min. Pracy i Opieki Społecznej projekt ustawy o służbie domowej. Projekt ten przewiduje m. i. dwutygodniowy okres wypowiedzenia z tem ograniczeniem, że może ono odnosić się do ostatniego dnia miesiąca. Służbie ma przysługiwać w ciągu doby 12 godzin wypoczynku, z wyjątkiem tych pracowników, którzy są zatrudnieni przy dzieciach i chorych, dla których ma czas odpoczynku wynosić przynajmniej 10 godzin. Po roku pracy ma pracownik domowy mieć prawo do 8-dniowego urlopu, do 15-dniowego zaś po 3 latach pracy. Będący jednak w wieku od 15 do 18 roku życia ma już po roku pracy prawo do 14-dniowego roku pracy.

W jakich krajach istnieje ubezpieczenie na wypadek bezrobocia?

Według zestawień Międzynarodowego Biura Pracy istnieje przymusowe ubezpieczenie od bezrobocia w następujących państwach: Australja, Bułgarja, Niemcy, Wielka Brytania, Irlandja, Włochy, Austrja, Polska i 9 kantonów Szwajcarii. Dobrowolne zaś ubezpieczenia zaprowadzono w Belgji, Danji, Finlandji, Francji, Holandji, Norwegji, 14 kantonach Szwajcarii i Czechosłowacji. W roku 1930 było objętych przymusowem ubezpieczeniem przeszło 48 000 000 pracowników, dobrowolnem zaś ubezpieczeniem blisko 3 000 000.

Międzynarodowa konferencja kobiet socjalistycznych.

W związku z tegorocznym kongresem Międzynarodówki socjalistycznej, obradującym w Wiedniu w lipcu r. b., odbyła się tamże międzynarodowa konferencja kobiet socjalistycznych. Wzięło w niej udział 128 delegatek z 30 krajów. Z sprawozdania tam złożonego wynika, że do socjalistycznej Międzynarodówki kobiecej należy blisko 1 300 000 kobiet, 66 socjalistek zasiada w parlamentach różnych krajów.

Rezolucje uchwalone na tej konferencji domagają się:

1. dopuszczenia kobiet do wszystkich zawodów i zajęć w tych rozmiarach, jak na to zezwala ich ustrój fizjologiczny;
2. zmniejszenia liczby godzin pracy;
3. zastosowania zasady: za równą pracę równa płaca;
4. zniesienia nierównomiernego traktowania kobiet w dziedzinie ubezpieczenia od bezrobocia;
5. rozbudowy opieki społecznej nad matką, dzieckiem, wdową i sierotą;
6. rozbudowy ochrony pracy i dopuszczenia kobiet do kierownictwa w wszystkich dziedzinach opieki społecznej;
7. budowy mieszkań, któreby ułatwiały pracę domową i opiekę nad dziećmi;
8. przeprowadzenia ankiety o następstwach pracy kobiet w przemyśle i to przy współudziale delegata kobiet pracujących.

Pozatem zajmowała się jeszcze Konferencja sprawą żeńskiej służby domowej, wysuwając odnośnie do niej postulaty pełnego prawa wyborczego, ustawodawstwa ochronnego i ubezpieczeniowego, ubezpieczenia na wypadek braku pracy, uregulowania czasu pracy i urlopów, ustanowienia publicznych i bezpłatnych biur pośrednictwa pracy oraz zniesienia prywatnego pośrednictwa, szkolenia zawodowego, zakładania ognisk dla bezrobotnych.

K.

Co sobie szczególnie z encykliki „Quadragesimo anno“ powinien robotnik zapamiętać?

Encyklika Piusa XI „Quadragesimo anno“ to dalszy ciąg encykliki Leona XIII „Rerum novarum“. Ma ona, tak samo jak ta ostatnia, za cel główny przyjść klasie robotniczej z pomocą, przyczynić się do usunięcia jej niedomagań i ułatwić jej zdobycie takiego w społeczeństwie stanowiska, jakie odpowiada jej godności, znaczeniu i zasługom. To też niewątpliwie budzi ona całą zainteresowanie robotników, im jest przecież poświęcona. Jest ona jednak dość długa i zawiera ustępy, które z różnych względów szczególnie żywo muszą ich obchodzić, jak i takie, które mniejszą ich uwagę przyciągają, jakkolwiek w rzeczy samej są dla nich także ważne i doniosłe. Ponieważ zaś każdy katolicki robotnik, o ile chce uchodzić za uświadomionego katolika i robotnika, winien tę nową encyklikę robotniczą dobrze znać, dlatego, przystępując do dokładniejszego jej omówienia, zajmmy się nasamprzód tem, co najwięcej go w niej interesuje, co szczególnie z niej sobie on zapamiętać winien.

Otóż winien robotnik zapamiętać sobie przede wszystkim, jak ta encyklika „Quadragesimo anno“ wysoko wynosi, tak samo jak „Rerum novarum“, godność robotnika, znaczenie jego pracy, jego wobec całego społeczeństwa zasługi.

Przypomina nam bowiem ona słowa Leonowej encykliki, że „*praca robotników jest jedynym źródłem bogactwa państwa*“. I uzasadnia zaraz szerzej te słowa. „*Czyż nie widzimy*“, tak pisze mianowicie w niej Ojciec święty, „*na własne oczy, jak owe niezmierne dobra materialne, z których bogactwa ludzkie się składają, pochodzą i wypływają z pod rąk robotników, które albo same są czynne, albo zapomocą narzędzi i maszyn wydajność pracy w niesłychany powiększający sposób? Owszem, wiadomą to powszechnie rzeczą, że żaden naród nie wydzwignął się nigdy z ubóstwa i nędzy na doskonalszy i wyższy poziom bez wielkiego nakładu wspólnych sił wszystkich obywateli i tych, którzy kierują, i tych, którzy spełniają rozkazy*“. Każe więc widzieć encyklika „Quadragesimo anno“ w robotnikach tych, wobec których społeczeństwo zobowiązane jest do wielkiej wdzięczności. Oni to przysparzają państwu pracą swą dóbr materialnych, ich ręce tworzą jego bogactwa.

I przytacza jeszcze Pius XI zdanie pierwszej encykliki robotniczej: „*Nie może istnieć kapitał bez pracy*, dodając, że „*jedno bez drugiego jest nieproduktywne*“.

Z wielkim więc szacunkiem odnosi się encyklika „*Quadragesimo anno*“ do pracy i robotników i ten wielki szacunek pragnie wpoić w całe społeczeństwo ludzkie.

I dlatego też występuje ona ostro przeciw niesłusznym uroszczeniom kapitału, który zapoznaje nieraz znaczenie oraz zasługi pracy i wszystkie zyski dla siebie zagarnąć pragnie, który rzuca robotnikowi tylko ochłapy, pozostawia mu tylko tyle, ile najniezbędniejsze jego potrzeby wymagają, gdy sam w wszystko opływa. Takie postępowanie kapitału potępia ona jako zupełnie sprzeczne z wartością pracy dla całego życia gospodarczego, dla całego wprost społeczeństwa, jako jaskrawe pogwałcenie sprawiedliwości.

Z drugiej jednak strony nie chce encyklika wbijać robotników w próżność, podsycać w nich uczuć pychy lub wywoływać w nich przesadnych wyobrażeń o sobie, swej roli i znaczeniu. Dlatego przypomina im, że społeczeństwo ludzkie zaciąga także wielki dług wdzięczności wobec tych, którzy zajmują kierownicze stanowiska w gospodarce, przedsiębiorców.

Także „*praca bez kapitału nie może istnieć*“, powtarza ona za „*Rerum Novarum*“. I ciągnie dalej: „*Myli się zatem zupełnie ten, kto dobra wytworzone przypisuje albo samemu kapitałowi albo samej pracy. Poza-tem jest wyraźną niesprawiedliwością, jeśli strona cały wynik sobie przypisuje, nie uznając wytwórczości strony drugiej*“. I dlatego też nie godzi się ona na to, że cały zysk należy się po potrąceniu niektórych kosztów robotnikowi.

I to sobie robotnik z tej encykliki winien zapamiętać, tem więcej, że słyszy on przeważnie rzeczy o roli kapitału zupełnie przeciwne i sam też nieraz skłonny jest do zbytniego wynoszenia się.

Bierze więc encyklika także kapitał w obronę, lecz raczej pobocznie tylko, jakby okazyjnie. Stoi ona bowiem na tem stanowisku, że w obecnym ustroju gospodarczym nie kapitał, ale praca jest uciśniona, upośledzona, że ona na pierwszym miejscu potrzebuje obrony, pomocy, że dla niej przedewszystkiem należy inne warunki stworzyć.

Jeżeli zaś mówi ona o znaczeniu kapitału i pracy dla społeczeństwa i jego gospodarki, to dlatego głównie, by móc wykazać, że podział dóbr i dochodów dotychczas nie odbywał się całkowicie według zasad sprawiedliwości i słuszności, że praca była upośledzona pod tym względem. Wy-suwa więc żądanie, by „*przywrócony był taki podział dóbr ziemskich, który odpowiada dobru ogólnemu i sprawiedliwości społecznej*“, by „*przynajmniej w przyszłości nowo wytworzone dobra w słusznej mierze znalazły się u tych, którzy dają kapitał, ale tak samo w dostatecznej ilości przeszły na tych, którzy dają pracę swoją*“. Ojciec św. niedwuznacznie domaga się zatem, by robotnik większy niż dotychczas miał udział w zyskach przedsiębiorcy, pracodawcy, by ta część, która nań przypada, się powiększyła. Chodzi mu bowiem o to, by robotnik nie tylko jako tako wyżył z tego, co zarobi, lecz mógł także robić oszczędności, gromadzić dla siebie i swej rodziny pewien kapitał jako oparcie.

Nawet bardzo stanowcze stawia On pod tym względem żądania, domaga się, by z taką naprawą stosunków się spieszono i to bardzo, bo może być źle.

W związku z tem porusza encyklika sprawę płacy sprawiedliwej. O płacy sprawiedliwej mówiła już encyklika „*Rerum Novarum*“, ustalając, że tylko ta płaca jest sprawiedliwa, która przynajmniej starczy robotnikowi na pokrycie bez trudności kosztów utrzymania. Nie wspominała jednak ta encyklika o tem, czy płaca ma starczyć także na utrzymanie rodziny robotnika. I były pod tym względem też wątpliwości.

Wątpliwości te rozprasza encyklika „*Quadragesimo anno*“ przez oświadczenie swe, że płaca winna starczyć na utrzymanie nie tylko robotnika samego, ale także jego rodziny. Pochwala ona również gorąco takie urządzenia, że płace ustala się stosownie do ciężarów rodzinnych pracownika t. j. płaci mu się dodatki rodzinne zależnie od ilości członków rodziny, będących na jego utrzymaniu.

Z drugiej strony robi ona jednak to zastrzeżenie, że płace winny być dostosowane do warunków przedsiębiorstwa, że nie mogą one dla swej wysokości go niszczyć. Zaznacza jednak wyraźnie, że nie chce bronić niedołącznie prowadzonych przedsiębiorstw.

Zaleca nawet encyklika dopuszczenie robotników do udziału w zyskach, tak by otrzymywali oni nie tylko zwykłą płacę, ale jeszcze osobny dodatek, zależny od wysokości zysków przedsiębiorstwa, w którym pracują. W ten sposób pracodawcy i pracownicy tworzyliby niejako spółkę, coby ich bardzo do siebie zbliżyło i nawiązywało między nimi ścisłą łączność.

Jako najżyczliwszy więc przyjaciel i najtroskliwszy opiekun robotników występuje tu Ojciec św. Ich dobro na pierwszym miejscu stawia.

I dlatego też napawa Go serdecznym bólem to bezrobocie, które w obecnych czasach tak wielkie rozmiary przybrało. Widzi On w niem wielką klęskę. Uważa, że jednym z najpilniejszych zadań naszych czasów to danie pracy wszystkim tym, którzy chcą i mogą pracować. I dlatego zaleca ustalać płace w ten sposób, by „*jak największa liczba ludzi znalazła możliwość pracy i z niej uczciwie żyć mogła*“.

W życzliwości swej dla robotników idzie Ojciec św. tak daleko, że pragnie przebudować, przeobrazić obecny ustrój gospodarczy, by usunąć jego niedomagania, głównym swym ciężarem na robotników spadające. I podaje nawet plan, jak tę przebudowę, zmianę ustroju gospodarczego przeprowadzić. O tem jednak kiedyindziej szerzej się rozwiedziemy.

Życzliwość dla robotników każe Mu jednak także przestrzec ich jak najusilniej przed komunistami i socjalistami. Ponawia On dawniejsze ostrzeżenia Kościoła przed nimi.

Ukazuje więc całą potworność i ohydę komunizmu, tego najgroźniejszego wroga całej ludzkości, jak i samych robotników. I podnosi z całą stanowczością, że chociaż socjalizm pod niektórymi względami bardzo się zmienił, częściowo znacznie złagodniał, tak że nawet w niejednych swych poglądach niewiele zdaje się różnić od chrześcijańskich zasad, to jednak nie da się on pogodzić żadną miarą z katolicką nauką. Oświadcza najwyraźniej, że „*nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą*“.

To ostrzeżenie uważa Ojciec św. za bardzo potrzebne. Bo stwierdza z wielką boleścią, że mimo tylu upomnień jednak bardzo wielu katolików, zwłaszcza robotników łączy się z komunistami i socjalistami, do nich należy, wyznaje ich zasady, ich popiera, skupia się w ich organizacjach. Wzywa więc najgoręcej tych pobalałmuconych, uwiedzionych lub zabłąkanych, by „*wrócili na łono Kościoła, do domu ojcowskiego*“.

Oby to upomnienie i wezwanie Ojca św. znalazło oddźwięk w sercach tych licznych robotników katolickich, co z komunistami lub socjalistami się bratają, do ich związków przystępują, na nich głosują w wyborach i tak zdradzają swą wiarę św., sprzeniewierzają się Kościołowi św. Oby ta przestroga Ojca św. otwarła im oczy na to, co robią, co czynią, jak bardzo błędzą! Ją przedewszystkiem winni robotnicy sobie zapamiętać.

Ojcowska miłość i poczucie sprawiedliwości nie pozwalają jednak Ojcu św. winić samych tych robotników, co zabłądzili między komunistów lub socjalistów. Winą tego, że tylu robotników znajduje się w obozach komunistycznym lub socjalistycznym, obciąża On też tych katolików, co niby wyznawają prawdy katolickie, lecz w rzeczywistości zapominają o zasadach Chrystusowych sprawiedliwości i miłości w stosunku do swych podwładnych pracobiorców, dopuszczają się wobec nich krzywdy, wyzysku. Ba są tacy, co swą brudną, podłą chęć zysku, swe niepohamowane samolubstwo ukrywają pod płaszczem religii św. i nadużywają jej, „*by tylko uchylić się od zupełnie usprawiedliwionych żądań robotników*.“ Jak najostrzej piętnuje Ojciec św. takie postępowanie. Ono sprawia, że wielu, wielu robotników odstręcza się od Kościoła i łączy się z Jego wrogami, niesłusznie Go winiąc za czyny tych, co Jego zasady i nakazy depeją i poniewierają. Wielkich szkodników widzi w nich Pius XI.

Rozumie też Ojciec św., że w objęcia komunistów i socjalistów pcha robotników często bieda, nędza, że w rozpacz swej rzucają się oni na oślep w tychże ramiona, pociągnięci ich hasłami nienawiści, zemsty i złudnemi obietnicami. Dlatego też upomina gorąco, by prowadzono wyteżoną walkę z biedą i nędzą oraz ich przyczynami wśród warstw niższych, by starano się stworzyć pomyślny bytu dla nich. Każę szczególnie państwu troszczyć się o to, by mogły one być zadowolone z stosunków, w jakich żyją, i tem samem były zabezpieczone przed agitacją czerwonego wywrotu. Wielką odpowiedzialność nakłada pod tym względem na tych, co władzę sprawują.

I ta troskliwość Ojca św. powinna robotnikom głęboko zapaść w serca.

Jeszcze o jedną rzecz chodzi bardzo Ojcu św. Bardzo wielkie znaczenie przypisuje On za swym poprzednikiem Leonem XIII katolickim organizacjom robotniczym. Widzi w nich jedną z najsilniejszych tam przeciw niebezpieczeństwu socjalistyczno-komunistycznemu, jeden z najsukuczniejszych środków na niedomagania sprawy robotniczej. Zależy mu więc niezmiernie na tem, by katolickie organizacje robotnicze były najliczniejsze i najpotężniejsze. I ubolewa bardzo, że są od nich silniejsze komunistyczne i socjalistyczne związki, że mimo wskazówek encykliki „*Rerum Novarum*“ katolicy robotnicy pozwolili zwolennikom czerwonego sztandaru zyskać przewagę w dziedzinie organizacyjnej. Zachęca więc i wzywa robotników, by spieszyli pod sztandary organizacyj katolickich

jak najliczniej. Te organizacje robotnicze mają być szkołą rycerzy Chrystusowych, ludzi czynu, apostołów nowoczesnych, co wśród rzesz robotniczych umieją bronić sprawy Chrystusowej i za nią orędownać. I wyraźnie podkreśla Ojciec św., że pierwszymi i bezpośrednimi apostołami robotników muszą być robotnicy. Oni mogą najskuteczniej działać wśród swych towarzyszy na rzecz Chrystusa i Jego Kościoła.

Chwilka zastanowienia się mówi nam, jak bardzo potrzebne są te uwagi Ojca św. o organizacjach robotniczych i ich zadaniach. Bo jakżeż niewesoło wygląda u nas w Polsce z katolickimi organizacjami robotniczymi! Jakżeż słabe są one! Pozostają wtyle za socjalistami. I daleko, daleko im jeszcze do tego, by być szkołą rycerzy Chrystusowych, apostołów robotniczych w tych rozmiarach, jak chce tego Pius XI.

Wiele, bardzo wiele mówi robotnikowi encyklika „Quadragesimo anno“ szczególnie w tych ustępach, któreśmy teraz streścili.

Czyż będzie je umiał należycie ocenić świat robotniczy?

M. Niesiołowska.

Która najładniejsza...

(Pogadanka z dziewczętami.)

W czytankach dla dzieci jest baśń o Śnieżce. Śnieżka jest piękną królewną, która ma złą i zazdrosną macochę. Macocha ma zaczarowane lustro, które jej raz po raz odpowiada na pytanie: czy jestem najładniejsza... Znaćcie zapewne tę baśń.

I wy, druchenki, stajecie nieraz przed lustrem, choć nie zaczarowanym, lecz zupełnie zwykłym — i stawiacie mu pytanie: czy ładnie wyglądam? Zwykle macie zadowoloną minę, kiedy w jego szkłe odbija się główka ślicznie zondulowana i twarzyczka — powiemy sobie to na ucho — może nieraz trochę upudrowana — bo że umalowana, o to przecież nikt druchen nie posądza. Są jednak dziewczęta, które sądzą, że i tego trzeba, żeby ładnie wyglądały. No — i naturalnie nie zapomina się o modnej sukience i o lakierkach na wysokim obcasie.

Nie obawiajcie się, że w następnych słowach chcę wam gruntownie obrzydzić troskę o waszą urodę. Wszak rozumiem bardzo dobrze, że chcecie być ładne. Toć zachwycamy się wszyscy pięknem w przyrodzie, pielęgnujemy piękne kwiatki na zagonach, zdobimy izbę, żeby w niej pięknie było — a dbać o swój własny wygląd, żeby i on był miły i ładny — miałoby być czemś złem? Bynajmniej, druchenki. Kochajcie tylko piękno i starajcie się o nie wszędzie. Toż i rodzinie waszej przyjemniej będzie patrzeć na ładną córę, na ładną siostrzyczkę. A prócz tego, chcecie się i obcym podobać... Nikt rozumny nie będzie wam tego ganił — pod jednym warunkiem. Mianowicie, że nie będziecie przesadzać w trosce o swą urodę, że nie stanie się ona wam namiętnością, która mogłaby duszę zabić. Przed przesadną i namiętną troską o urodę ostrzegam was, druchenki! Może ona zgubić młodą dziewczynę, tak jak nalóg pijacki gubi młodego chłopca.

A więc powiedziałam wam już, że rozumiem wasze pragnienie, byście ładnie wyglądały. Więcej jeszcze: chcę wam dopomóc, żebyście były prawdziwie piękne.

Może myślicie teraz, że powiem wam receptę na usunięcie piegów, albo polecę jakie delikatne mydelko. O nie, zostawiam to reklamie. Wam druchenki zdradzę tylko tajemnicę prawdziwego piękna.

Najpierw obejrzymy wszystkie nasze szczytce do palenia włosów i pudry i szminki i zastanowimy się, czy one naprawdę stwarzają wam urodę. Otóż nie! Czy wiecie, druchenki, dla kogo wymyślono pudry, szminki i inne tym podobne środki kosmetyczne? Powiecie, że dla aktorek. Owszem; a prócz tego, dla kobiet starzejących się, którym uciekły rumieńce z twarzy, których cera straciła świeżość płatka różanego, a które tęsknią za temi wdziękami młodości i sztucznie przyswajają je sobie.

Nie dla was, druchny, to wszystko. Wam zamiast pudru trzeba dużo świeżej wody, a zamiast szminki, dużo świeżego powietrza i ruchu i wesołości. Jeżeli skóra wasza niejako napije się czystości i słońca i świeżości wiatru, wtedy stanie się jak brzoskwinia świeża i ładna i zakwitnie pięknym rumieńcem. Pomówimy o tem jeszcze trochę więcej.

Wielka przyjaciółka i wychowawczyni młodych dziewcząt polskich, ś. p. jenerałowa Zamoyska, o której zapewne slyszaliście, mawiała, że każdy powinien codziennie umyć się „od stóp do głów“. Wszak nie przychodzi nikomu na myśl, żeby tylko połowę pokoju sprzątnąć, rozumowała, dlaczegóż mamy się z ciałem naszym gorzej obchodzić aniżeli z izbą? Istotnie! Wielka czystość ciała to olbrzymi kawał zdrowia. A zdrowie, to już połowa urody. A więc dużo wody i mydła, druchenki, a precz z pudrem! Będzie to i znacznie taniej.

Druga rzecz, to ruch i świeże powietrze. Zapewne zauważyliście już same, że dziewczęta, wracające z wycieczki albo ze zbiórki, gier czy gimnastyki, mają ładne rumieńce i żywe, błyszczące oczy. Z tem wszystkim wyglądają, choć nieraz rozczochrane, gdyż nie zdążyły się jeszcze „ogarnąć“, prześlicznie. Natomiast spojrzycie na koleżankę, która dzień spędziła przy pracy w dusznym pokoju, może schyłona. Albo i taką, która noc przetańczyła. Oczy ma blade i zmęczone. Cerę żółkłą, ruchy ociężałe. Nieładnie wygląda. Dlatego — cieszcie się, jeżeli zawód wasz zmusza was do pracy w ogrodzie czy w polu. Jeżeli zaś która w dusznych izbach dzień spędzać musi, niech dba przynajmniej o to, żeby wolne chwile spędzać na spacerach albo w inny sposób na powietrzu, np. pomagając troszeczkę przy pracach w ogrodzie. To da ładniejsze rumieńce aniżeli malowanie. Prócz tego pamiętajcie o dostatecznej ilości snu.

Teraz zabierzemy się do włosów. Nie przeczę, że włosy ładnie ułożone rurkami wyglądają ładnie. Ale to drogo kosztuje i niszczy włosy. Proponuję przeto inny sposób pielęgnowania włosów: myć je co tydzień w miękkiej wodzie, w której rozpuszczono tyle mydła, że utworzyła się piana. Następnie splukać kilkakrotnie, dodając do ostatniej wody łyżkę octu. Potem rozczesać mokre włosy starannie i wysuszyć. Codziennie rano i wieczorem starannie wyszczotkować i wycesać. Tak pielęgnowane włosy będą zdrowe, druchenki, a tem samem puszyste i z połyskiem, a to jest o wiele ładniej, aniżeli wszystkie sztuczki fryzjerskie. Przy tej sposobności powiemy sobie jeszcze w sekrecie, że szczotka i grzebień po-

winy być bardzo czyste. Brudny i poszczerbiony grzebień świadczy wymownie o wielu wadach swej właścicielki.

Myślicie, że pozostaje jeszcze zastanowić się nad sukienką i bucikami a pogadanka skończona. Owszem, pomówimy jeszcze i o tem. Ale potem dopiero zacznie się najważniejsze w tej naszej gawędzie.

Co do bucików powiemy sobie tylko tyle, że wysokie obcasy mają jedynie sens na zabawach tanecznych, gdzie i tak na palcach się chodzi. Wysokie obcasy na codzień przy pracy są brzydkie, gdyż poruszacie się w nich niezgrabnie, bo są niewygodne. Przytem wykrzywiają się łatwo — no, a to wygląda już najszeptniej. Podobnie jest ze zbyt ciasnymi bucikami. Nóżka wygląda w nich może zgrabniej. Ale przecież nie patrzy nikt jedynie na nóżkę, ale najpierw widzi waszą twarz i ruchy wasze. Ciasne buciki odejmują ruchom swobodę i lekkość a na twarzy wyciskają niejako piętno złego humoru. Wszystko to jest brzydkie. A to, co zyskałyście na elegancji nóżki, straciłyście na całej reszcie waszej urody i waszego wdzięku, a zwłaszcza na zgrabności.

O sukienkach możnaby już całe tomy napisać. Mianowicie o tem, jak się niektóre druchenki sukienkami szpecą. Byłam raz na wielkim kongresie kobiet, na którym było także mnóstwo druchenek. Były łowiczanki w swych ślicznych ludowych strojach. Inne druchny były w mundurkach, jeszcze inne w najrozmaitszych sukienkach i kostjumach. Najładniejsze były bezsprzecznie łowiczanki w swych ludowych strojach. Dlaczego? Otóż dlatego, że nasze polskie stroje ludowe są same w sobie niezwykle piękne i barwne. Ale prócz tego powinny twarz i ruchy i ubiór stanowić pewną całość. Wieśniaczka ze swą świeżą rumianą buzią, hożą, o wielkich żywych ruchach wygląda najładniej w ludowym stroju. Tak zwana „przebrana“ wygląda brzydko, dopóki nie nauczyła się poruszać, jak kobieta z miasta i dobierać krój i kolor ubrania swego. Nie można bowiem nosić niektórych bucików do niektórych sukien, ta sama rzecz jest z kapeluszem lub z czapką. Również nie wszystkie kolory stwarzają piękną całość. Dla tych, co ubierają się po miejsku, pozostaje jedna rada. Ubierać się w rzeczy skromne, nie podpadające, np. granatową prostą sukienkę z białym kołnierzykiem i podobne. Im prostsza jaka rzecz i im mniej w niej ostrych kolorów, tem ładniejsza. Wieśniaczy strój natomiast jest właśnie ładny dla swej barwności.

No — już kończę, druchenki, swoje opowiadanie o sukienkach, włosach, cerze i tych wszystkich zewnętrznych częściach waszej urody.

Zaczęłam od tego, ponieważ wydaje się ludziom naogół, że to już wszystko. Że która gładka, ładnie uczesana i ładnie ubrana, to już ładna.

Tak jednak nie jest, druchenki. Na dowód kładę przed wami szereg obrazów z wizerunkiem Matki Boskiej. Są to wszystko odbitki dzieł wielkich malarzy. Widzę podziw w waszej twarzy. Prawda? Jakaż ta Matka Boska piękna na wszystkich tych obrazach.

Ale dlaczego piękna?

Zapewne żadna z was nie powie, że ładnie uczesana albo ładnie ubrana. Prawdopodobnie nawet zapomnieliście zwrócić uwagę na takie drobiazgi. Całą uwagę skupiłyście zato na twarzy Panny Najświętszej. Cóż was tam tak pociąga? Czy piękna i lśniąca cera? Czy kolor oczu

i rysunek brwi? Czy kształt nosa i ust? Teraz dopiero widzimy, że i to wszystko jest piękne. Ale główne piękno polega na czemś innym.

Przedziwne piękno w obliczu Matki Bożej na naszych obrazach pochodzi z wyrazu tej twarzy. Z wyrazu, który jest odbiciem duszy. Myślicie, że to była przecież sama Najświętsza Panna, nie więc dziwnego, że taka piękna. Nie tak, druchny. Malarz nie mógł Jej Samej odszukać, żeby odmalować. Posługiwał się więc wzorami, dziewczętami lub kobietami tak pięknymi, że zdawało się mu, że są podobne do Matki Najświętszej. Z nich więc wziął wzór dla swego obrazu Matki Boskiej.

Przypatrzmy się jeszcze raz naszym obrazom. Jaki wyraz znajdujecie w tych twarzach? Przedewszystkiem uderza nas na jednym z nich dobroć. Ona to sprawia, że oczy są takie jakieś głębokie, pełne blasku i uśmiech pełen wyrozumiałości iście macierzyńskiej. Na innym obrazie znowu widzę wielką czystość i niewinność. Dlatego jest wzrok tu taki jasny i pełen prostoty i na twarzy wzniosłość i majestat i wielki spokój. Na innym jeszcze obrazie widzę mądrość. Oczy jakby zapatrzone w dal, jakby ogarniające długie wieki i ludzkość od końca do końca. Usta ściągnięte wyrazem boleści, a jednak pełne spokoju i ufności.

To wszystko, druchny miłe, jest dopiero prawdziwe piękno twarzy ludzkiej. I wy macie takie piękno zdobyć sobie. Piękno wewnętrzne, które prześwieśla potem całą twarz, układa rysy, formuje chód i ruchy, nadaje głosowi pięknych dźwięków.

Nasz wielki mistrz i poeta Słowacki powiedział, że to duch kształtuje sobie ciało.

Niedawno widziałam obraz pewnej staruszki. Jakaż to była piękna twarz! Każda nieomal zmarszczka opowiadała o pięknie jej duszy. I także z oczu wyzierało to piękno wewnętrzne. Dopiero gdy dłużej się popatrzyłam, widziałam, że nos był za duży i oczy dość małe i cała twarz za długa. A jednak była piękna. Mimo starości i nieregularności rysów piękna.

Jak to się stało?

Otóż, druchunki, gdy wzruszacie się gniewem, nienawiścią i zazdrością albo innem brzydkim wzruszeniem — nie myślcie, że było to tylko uczucie, o którym nikt nie wie, bo nie dalyście mu wyrazu. Owszem, to uczucie samo się wyraża. Zmienia ono dźwięk waszego głosu, zmienia kształt waszych ust, zmienia wyraz oczu i rzeźbi zmarszczki, gdy się często powtarza; takie brzydkie zmarszczki, jakie na obrazkach w baśniach dla dzieci mają czarownice. Te zmarszczki, świadczące o panujących w was złych uczuciach, widoczne będą wprawdzie dopiero na starość — ale która z was chciałaby być kiedyś w dalekiej choć przyszłości „brzydką starą babą“, kiedy może być staruszką piękną i dobrą, którą wszyscy kochają.

Nauczcie się tylko przypatrywać twarzom ludzkim. Twarzom wszystkich dookoła. Prawie każdy uważa takie oglądanie fotografii za rzecz bardzo zajmującą. Dlaczego? Bo twarze są jak książki. Można dużo w nich wyczytać. Naprzykład owa pani, która zawsze tak pięknie mówi i tyle wzniosłych haseł głosi, ma jakieś takie niespokojne, latające oczy. Brzydkie oczy. Przypadkiem znam ją od wielu lat. Nie jest dobra. Była nawet nieraz nieuczciwa i niejednego skrzywdziła. Chciałaby pięknymi słowami wewnątrz swoje ukryć, ale zdradza ją oczy.

Albo tamta druchenka. Ma jakieś takie ruchy spokojne i pełne godności, jak jaka królowa. Jest jednak tylko ubogą wieśniaczką. A jednak jest w niej coś takiego, co zmusza każdego do szacunku dla niej, i żaden chłopak nie odważyłby się na jaką nieprzystojną poufalskość wobec niej. A bo też to nie byle kto. To duma całej wsi. To Kasia, która w zastępstwie zmarłych rodziców sama wychowała czworo rodzeństwa pracą swych drobnych a mocnych rąk i przykładem najbardziej prawego życia. To Kasia, którą wszystkie dzieci ze wsi najbardziej kochają, bo jest dobra, jak anioł. Do niej idą po radę, bo wiedzą, że mądra.

Moja znajoma Halina, młoda dziewczyna, znowu ma prześliczne oczy. Są jakieś takie szeroko otwarte, patrzą prosto i spokojnie i są pełne jasności, jakkolwiek według koloru są czarne. Wiem, dlaczego ma ona takie piękne oczy. Nigdy nie czytała takich książek, co to przed matką się je ukrywa. Nigdy nie słuchała i nie opowiadała brzydkich żartów. Piękno jej oczu to poprostu odbłask wielkiej niewinności.

Siostra Marja, zakonnica, pielęgnująca chorych, ma znowu głos taki, że chorym wydaje on się jak muzyka niebiańska: łagodny, ciepły, spokojny... Znam siostrę Marję i wiem, że nigdy od najmłodszych lat nie unosiła się gniewem, nie powiedziała nikomu nienawistnych słów, i dlatego brakuje temu głosowi zupełnie ostrych i przykrych dźwięków. Tak jak stare dobre skrzypce, własność długoletnia wielkiego mistrza muzyki Amatiego, słychać stąd, że wydają przedziwnie miękkie i pełne tony. Przywykły do oddawania li tylko takich tonów, w inne dźwięki nie potrafią się struny ułożyć. Podobnie jest z głosem naszym. Z czasem przyjmuje on na zawsze takie dźwięki, w jakich najczęściej w życiu brzmiał.

Niedawno przysłuchiwałam się rozmowie młodych chłopców. Mówili ze swym księdzem patronem bardzo poważnie o tem, jaką żonę chcieliby mieć w przyszłości.

Widzę po waszych oczach, druchny, jak was to zaciekawia.

Ksiądz zapytał się, czy uważają, że ich przyszła żona powinna być ładna. Prawie wszyscy powiedzieli, że tak. Wtedy posmutniał ksiądz, bo myślał, że jego wychowañcy są mało uduchowieni i patrzą tylko na gładką buzię. Ale gdy dłużej o tem porozmawiali, zrozumiał, że oni myślą podobnie jak on. Wynikało to zwłaszcza stąd, że z obrzydzeniem mówili o używających szminki i innych sztuczności. Przedewszystkiem śmiali się z malowanych ust u niektórych dziewcząt. Jeden powiedział: cóż mi po gładkiej buzi i zgrabnej postaci, kiedy to wszystko zniknie ze starością, a z żoną trzeba będzie żyć przez całe życie. Inny rzekł, że prawdziwie ładna jest ta, która ma w twarzy dobroć i łagodność i miły uśmiech na ustach, a w oczach spokój i niewinność. Lecz wszyscy uważali, że przyszła ich żona nie powinna się zaniedbywać, że powinna być ładnie ubrana i uczesana, porządna i czysta, gdyż kto się nazewnątrz zaniedbuje, ten ma zazwyczaj także duszę zaniedbaną i zachwaszczoną rozmaitemi zlemi uczuciami i przyzwyczajeniami.

Nie mówię wam tego jednakże, żebyście się czempredzej postarały spodobać się tym wszystkim chłopcom. Na to powinnyście być za dumne. Zresztą podoba się zwykle ta najbardziej, która wcale o to nie dba.

Ale chciałam wam tylko pokazać, że wszyscy głębiej myślący widzą to, co wam właśnie powiedziałam. Że uroda dziewczęca to przedewszyst-

kiem wyzierające z twarzy — piękno duszy — a pozatem młodość, zdrowie, czystość i ład w ubraniu.

Teraz już inaczej i bardziej badawczo spojrzycie w lustro, prawda? Czy jestem ładna?

Tak, druchenko, jeżeli oczy twoje rozświetla jasność niewinności i w nich wyraża się myśl; jeżeli usta twoje upiększa miły i dobry uśmiech; jeżeli głos twój będzie miał dźwięk łagodny; jeżeli chód i ruchy twoje będą spokojne i pełne godności. Wtedy będziesz piękna nawet w późnej starości, a i zmarszczki twoje będą piękne, bo wyrzeźbiła je dobroć. A rumieńców i blasków młodości niech ci wyczarują zdrowie, czystość i wesołość.
